Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 14.

15 czerwca 1935 | Kraków-Lwów-Warszawa | 14 Siwan 5695

Abonament kwartalny zł. 1. | Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

Hej, w góry!

Jerzy Braun

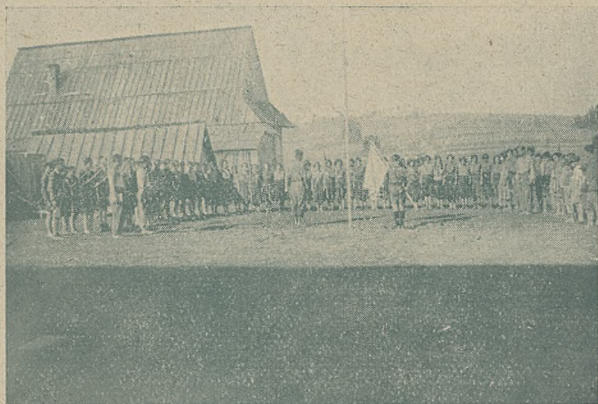
PIOSENKA O HARCERZU

Czyto w polu, czy w obozie
Harcerz zuch i chwat
Czy pod wozem, czy na wozie
Śpiewa, gwiżdże rad.

On nie stęka, gdy go nęka
Wykrzywiony but,
Niechaj tylko brzmi piosenka,
Za nic wszelki trud!

Mężnie dzierży kij na czacie
I wytęża słuch.
I przy ogniu, przy hcrbacie
Zawsze harcerz zuch.

Z niebezpieczeństw w głos się śmieje
Z wrogiem staje w twarz.
Hurra! Niech się, co chce, dzieje!
— To jest okrzyk nasz!



LAMOSZAWA!

A kolonja za progiem... Hej, — bracie! Znowu ruszym gromadnie, a gromko, pójdziem w przyrodę, uczyć się życia i myśli, wplatać się w rytm lasów szumiących, wchłaniać powiew rozkołysanych pól, wyzłacać się blaskiem słońca i otulać granatem nocy. W dal przyjdzie patrzyć, wzrok wytężać, — radośnie pić odwar wolnej od murów granicznych przyrody. Nowy zato powstanie mur — mur młodych piersi i łańcuch braterskich. Wiotkie są, miękkie jeszcze i blade nasze dłonie, osnute tchem troski matczynej — a oto wrosną w życie, poderwą się gotowe, żelazne. Lasy rozdzwonią się podźwiękiem nowej pieśni, co rwać się będzie, a lecieć, aż pęknie rozgłośnem echem. Codziennie kuć się będziemy, aż wytopim z nas żużle przeżarte, fałszywym jęczące rozdźwiękiem. Wówczas jedni staniemy myślą i ciałem — tworzymy kolektyw!

Już rwiesz się — pamiętaj, ciężki to czyn.

Palisz się — to walka twarda: dniem i nocą na straży będziesz stał. A gdy wróg przyjdzie od wewnątrz, czy zewnątrz, chwycisz za młot, głowę mu strzaskasz — i rozśpiewasz się zwycięski.

Z nami, kto się życia chce uczyć i myśli!

Kolonja za progiem!

Ben-Dow.



DZIESIĘĆ LAT TYLKO

Niema chyba drugiej instytucji, któraby odegrała tak wielką rolę w naszym ruchu, jak kolonja. Tu rodziły się zawsze najpiękniejsze nasze myśli, tu też, mogliśmy sprawdzać zawsze, jak bardzo posunęliśmy się naprzód.

Najdawniejsze nasze kolonje sięgają czasów, których nikt z nas nie pamięta. Tylko starsi kierownicy znają je i oni jedni widzą olbrzymią różnicę między temi pierwszemi, a dzisiejszemi. Sami nie uwierzylibyśmy, jaka olbrzymia przepaść panuje między kolonją z roku 1925 a 1935. Dla nas, nowego pokolenia organizaccyjnego to już staje się niezrozumiałem.

A jednak pierwsza kolonja ruchu w r. 1925 w Sromowcach Wyżnych nie była jeszcze n a s z ą kolonją. Cechowało ją jeszcze filisterstwo, niejeden jeszcze pojękiwał spowodu spalonej kaszy, lub zbyt wodnistej kawy. Nie było jeszcze ducha zaradności, samowystarczalności. Jeszcze szukał sobie człowiek wygód.

Ale następnego lata, w Białym Dunajcu inni już ludzie tworzyli kolonję. Już rozumieli, że właśnie bez wygód stworzyć muszą

piękne życie. Zrozumieli, że tu właśnie muszą uczyć się zaradności w życiu i tu zrozumieć, jakie zadanie spełnić mają. Myśl wzbijała się coraz wyżej i człowiek uczył się żyć z naturą, nie dając się jej pokonać, a przeciwnie — pokonując stawiane przez nią przeszkody.

W roku 1927 odbyła się pierwsza kolonja gdudu Ceirim, poza kolonją instruktorską dla kierowników.

A już na czwartej kolonji, w Bańskiej Wyżnej widać było, że tworzymy wielki ruch, że mamy całkiem odmienne, a lepsze i piękniejsze formy życia, niż inni ludzie. Tu też zrozumieliśmy, że nie wystarczy wzbogacanie umysłu — myślami, a serca — uczuciem, lecz że trzeba przedewszystkiem czynu. I postanowiono: stworzymy własny kibuc w Erec.

Na kolonjach też odbywały się Waad Merkazi, na których decydowano o losach całego ruchu, co pozostało do dziś dnia.

Nie sądźmy jednak, że tylko rozwój ruchu odzwierciedlała kolonja. Były czasy, gdy na kolonji właśnie odczuwano, że nie wszyscy rozumieją swe zadanie, nie wszyscy umieją kroczyć z nami po drodze trudnej, ale pięknej. Na kolonji właśnie rozstrzygnąć musieliśmy, kto może w naszym ruchu pozostać, a kogo opuścić musimy.

A gdy minęła przełomowa chwila, przyszły znów kolonje pogodne, jasne, pełne pracy, pełne życia. Już nie wystarczył nam jeden obóz, ale trzeba było dzielić się na galile. Przyszły kolonje okręgowe, odzielne dla każdego gdudu, z bogatym planem skautowym i pracy umysłowej. Z roku na rok uczymy się na nich więcej i coraz bardziej zbliżamy się do ludzi i ruchu.

W życiu naszego ruchu w golusie, kolonja jest najważniejszym momentem.

O WSPÓLNOCIE

Musimy gruntownie zmienić się na kolonji. W jednym szczególnie kierunku popracować nad sobą trzeba.

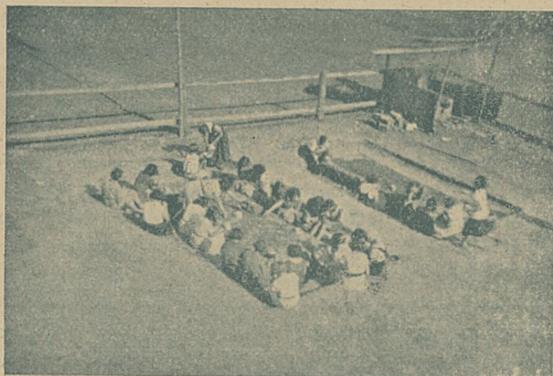
Pomówimy właśnie o wspólnocie.

Ileż to razy w gnieździe przykro nam na myśl, że pewne przedmioty są naszą „wyłączną" własnością, że to „ja" posiadam taką książkę, a nie każdy inny mieć ją może. Chcielibyśmy zmienić to, dzielić się ze wszystkimi, ale jak to będzie? Trudne to przecież i często niemożliwe.

Inaczej jest na kolonji. Tu ze wszystkimi żyjesz w jednym pokoju, tu masz wspólne posłanie, wspólny posiłek — gdzież więc tu miejsce na moją wyłączną własność?

— To też niema jej na kolonji — zawołacie.

— Jest jeszcze — odpowiem mimo wszystko. Nikt wprawdzie w węzełku grosików nie chowa, nikt też sam smakołyków nie zajada. A jednak prywata żyje w nas jeszcze. Budzi się, gdy trzeba nowego gościa na siennik przyjąć, gdy ktoś nieuważnie zniszczy nasz przedmiot, gdy nam się w naiwności zdaje, że zbyt wiele od



Przy „stole"

nas żądają. A czyż to nie prywata pozostawiać bezład po sobie, by ‚dyżurny" miał więcej roboty. A jak nazwiecie wylegiwanie się na tapczanie, gdy wszyscy już są przy wodzie? Toć to nietylko lenistwo, bo kto społeczny, temu nietrudno letnistwo pokonać. A głośne gadanie, gdy wszyscy chcą spać, a kopanie piłki, gdy tam już poważną pracę rozpoczynają, a utrudnianie pracy innym — czy to wszystko świadczy o wspólnocie?

Żyć wspólnotą, to znaczy wytępić z siebie te wszystkie wady, które psują porządek kollektywu.

Tego nauczyć nas musi kolonja.

ZAPAKUJ PORZĄDNIE PLECAK

Jedziemy na kolonję! — wszystko dokoła przypomina nam o tem. Przygotowania na karku, każdą chwilkę trzeba wykorzystać — bo bezliku ich jest. To o plecak musimy się wystarać, to menażki nie mamy, to znów siennik „wisi" jeszcze niepewny.

Wystarałeś się już o plecak?

Weź się więc do pakowania. Ale tak, by się wszystko zmieściło i nie pomięło, ani nie zniszczyło.

Plecak winien być pełny, by nie było w nim załamań; musi być od strony plec miękki — bo ugniecie boki; niech wygląda porządnie i estetycznie. — Oto trzy zasady skautowego pakowania.

Na pierwszy ogień pójdą więc: Ubranie względnie suknie (pojedziesz bowiem w mundurku skautowym!), równo złożone, aby się nie pomięło. Następnie bieliznę — jak spod żelazka! — wreszcie przedmioty twardo-kanciaste, jak tfilin, buty, szczotki do butów, książki i t. p. Ułóż je równo obok siebie, niech nie sterczą z plecaka. Na „warstwę środkową" nałóż dopiero miękką pościel (poszewki i prześcieradła) i ewentualnie, jeśli będzie pogoda, płaszcz — porządnie. Teraz zaokrąglij ruksak (skarpetami, pończochami, ręcznikami itp.).

Ściągnij teraz plecak porządnie — nie obawiaj się, nic się nie pomnie! — zapnij klapę ruksaka i na wierzch załaduj zwinięty w rulon (jak najwęższy) koc wraz z siennikiem, przymocowując do plecaka paskami w odpowiednich miejscach.

Zewnętrzne kieszenie ruksaka napełń drobnostkami, których będziesz często potrzebował, a więc: przybory do mycia, do szycia, jedzenia, chusteczki itp. I te ułóż porządnie — nic nie powinno wyglądać. Między kieszenie umocuj menażkę, silnie — niech nie rozdzwania na cały świat twej niezaradności.

Plecak już gotów — jedziemy na kolonję!



ZABAWMY SIĘ!

Chwila zabawy nadeszła. Wyruszyliśmy wszyscy w las. Pogoda zapowiadała się doskonale — aani chmurki na widnokręgu. Teren też świetny, ciągłe załamania i krzywizny, krzaki — wszystko to dawało rękojmię, że zabawa się uda.

Julek ogłosił zabawę: Zdobywanie obozu.

Szybko podzieliliśmy się na dwie równe grupy. Jedna zatknęła swój sztandar na wyniosłości we wschodniej części lasu, druga w zachodniej. Zabawa się rozpoczęła.

●

Rozsypaliśmy się po całym lesie. W obozie pozostawiliśmy kilku strażników — na warcie. Krótki świst — ruszamy naprzód. Zadaniem naszem jest zdobycie sztandaru przeciwnika i niedopuszczenie go do naszego obozu.

●

To tu, to tam śmiga zielony krawat przeciwnej grupy (my byliśmy bez krawatów). Dolatują ciche szepty, wiatr niesie strzępy rozmowy...

Nagle głośne: Stój! przerywa ciszę leśną. To jeden z naszych wziął w niewolę jeńca. Ten odchodzi posłusznie ze zwieszoną głową za swym zwycięzcą.

●

Przesuwam się „jak cień" popod krzakami, cicho rozsuwam gałęzie, bystro rozglądając się dokoła. Nic. Tylko uporczywy bzyk komarów i trzmielów. Bezpiecznie. Pewniejszym już krokiem rzucam się naprzód. Jeszcze kilkanaście metrów dzieli mnie od obozu.

— Stój, kto tam? Hasło?

Zapomniałem języka w gębie. A gdzież to licho się podziało? Głos dolatuje „z wysokości". Na kark stacza mi się ciężar i ktoś szepta słodziutkim głosem: Złapanyś, bracie.

Hm, widocznie tak...

●

— Hedad! Sztandar zdobyty! Prawda, wokoło sztandaru powiewa kilka koszulek bez zielonych krawatów. Sztandar uniesiony w górę, trzepota na wietrze.

To „gamoń" „zielony" strażnik, za długo bawił się mną — skorzystano już ze sposobności...

●

Wracamy rozbawieni, rozśpiewani, weseli. „Zwyciężeni" spuszczają nos na kwintę... Nie udało się!

Ale wnet wszystkich zwycięża wesołość. Śmieje się do nas słońce, śmieją drzewa dobrotliwie — i my śmiejemy się wraz z całą naturą.

Jicchak.

◆

NASZA ANKIETA

Z dniem 10 bm. zamknęliśmy naszą ankietę. Z przykrością stwierdzić musimy, że cały szereg gniazd pozostał bierny wobec naszego projektu. Pozatem z nadesłanych odpowiedzi, żadna nie stała na poziomie, zasługującym na pierwszą nagrodę. W dzisiejszym numerze zamieszczamy dwa artykuły odznaczone II nagrodą.

Po zamknięciu pierwszego tomu „Ceirim", wyślemy komplety pod adresami autorów.

W konkursie fotograficznym wziął udział j e d e n „f o t o g r a f" n a c a ł y r u c h. To też nietylko swemi pięknemi zdjęciami, ale przedewszystkiem skwapliwością zasłużył na p i e r w s z ą n a g r o d ę.

„Ceirim".

HENIA SCHWIMMER
Kwuca „Szemesz" Nowy Sącz

JEDZIEMY NA KOLONJĘ!

(II. nagroda).

Już niedaleko.

Już ciągle i wszędzie mówi się o kolonji.

W lokalu ruch z bloczkami. Krążą pytania, krzyżują się odpowiedzi.

Sterczą z kieszeni kolorowe świstki — różowe, niebieskie, pomarańczowe... Nie można się pozbyć tych „łapiduchów". „Blokowcy" są wszędzie: w lokalu, w domu i na ulicy.

A między nami?

Są doświadczeni, którzy już nieraz na kolonji byli. A są i tacy, którzy pierwszy raz plecak pakują.A wreszcie — ci, którzy żadnych widoków wyjazdu nie mają. Chciwie łowią spragnionem uchem wieści o kolonji i z podziwu oczy i usta szeroko otwierają.

A jest też czego słuchać!

Co było w Bańskiej Wyżnej, Józefowie, Roztokach, Ciężkowicach.

I już niewiadomo, co jest piękniejsze na kolonji: czy Oneg Szabat pod gołem niebem, czy uroczysty wieczór piątkowy, opleciony wieńcem naszych pieśni, czy raporty, czy też wycieczki?

I niewiadomo, co weselsze na kolonji, czy nocne „grandy", czy nieudane alarmy, czy hece przy studni i rzece?

Aż się serce rwie do tego wszystkiego! I tylko jechać, tylko jechać!

Gdyby to jeszcze dobre wróżki były na tym świecie, coby życzenia spełniać mogły — hej! pojechałabym ja, pojechała na kolonję w nowym mundurku skautowym, z nowym plecakiem — i cały gdud pojechałby.

Ale szkoda mówić! Wróżki z dziecinnych bajek nie wrócą na świat. Szkoda wyczekiwać od nich pomocy. Trzeba samemu zdobyć mundur, plecak i buty.

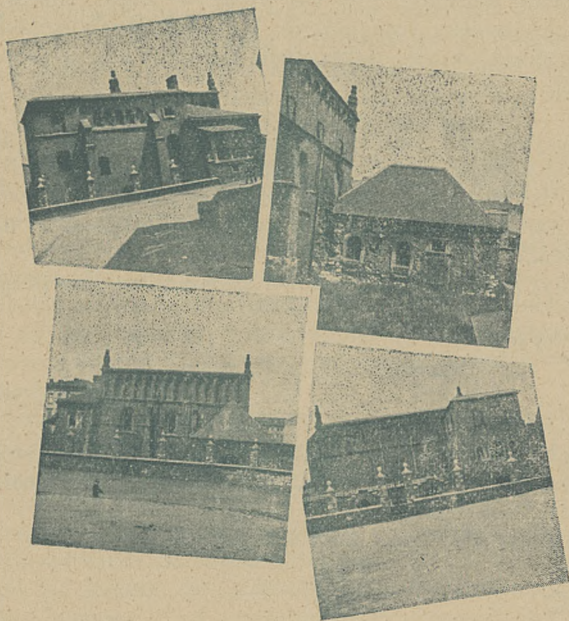
Lecz choć to tak trudno, pojedziemy wszyscy na naszą kolonję.

Lehitraot!

LOLEK HÖLZEL
Pluga „Hermon" Kraków

STARA BOŻNICA W KRAKOWIE

(I. nagroda).



widziana z czterech stron

Jako zabytek historyczny, posiada ta budowla niezwykłe znaczenie, sięga bowiem jeszcze wieków średnich. Żydzi krakowscy z wielkim pietyzmem odnoszą się do niej i dumni są z jej wartości historycznej. Szkoda, że Lolek nie podał zdjęć wnętrza; to ostatnie bowiem nie ustępuje stronie zewnętrznej pod względem stylowości.



SAMEK POZNAŃSKI
Kwuca Bar Kochba Warszawa

HORRA

(II. nagroda).

Śpiewamy.

Brzmi melodja Bystryckiego. Cicho, powoli. Wyraża tęsknotę, głęboką tęsknotę za Erec.

Coraz głośniej, silniej, głośniej, żywiej. Budzi się zapał. Już słyszysz w pieśni nadzieję, pęd do walki — zapał. Śpiewamy silniej. Na każdej twarzy rozognienie, we wszystkich oczach błysk.

Nagle wszyscy wstają. Bezwiednie spajamy się w jeden wielki bratni łańcuch.

Horra!

Bije z niej radość, nadzieja, wspólnota, braterskość, zapał, siła — cała nasza dusza w niej się wyraża.

מי חזק — ישראל! מי בונה — ישראל! ומי ינצחנו — ישראל!

Tak, to naród żydowski jest silny, to on buduje. A naród — to my przecież...

Tańczymy, horra porywa nas — unosimy się... w przestworza.

Dalej

Wyżej

Silniej.

להשתגע עד בלי די

עם ישראל חי!

W oczach tylko miłość, miłość ogromna do tych wszystkich, którzy tu tańczą społem i do tych, których tu niema wcale.

Naprzód! Zdobywać!

Musi się w pamięć wryć taka horra.

J. L. PEREC

WĘDRÓWKA MELODJI

(Z żyd. tłum. S. Wołkowicz, wyjątki).

(ciąg dalszy).

Wracając z Berdyczowa do Machniówki, bałaguła zabrał ze sobą kilka osób. Chaim nie sprzeciwiał się. Ci pasażerowie opowiadali później, że gdy tylko znaleźli się w lesie, Chaim zaczął śpiewać.

Śpiewał „*wesołego*“ Padhocera.

Lecz jakże inaczej brzmiała pieśń. Zamiast „*mazel-tow*“ dla narzeczonej płynęła rzewna, smętna melodja żałobnego „*el mole rachamim*“.

I śród poszumu drzew płynęła skrzydlata melodja...

Zdawało się, że jej wtóruje chór — a to drzewa szumiały w lesie, słodko i cicho przyśpiewując...

Melodja łka rzewnie, serdecznie... jakby ktoś błagał o litość... dźwięczy jak szept błagalny chorego, modlącego się o cud wyzdrowienia...

A później... Słychać głębokie westchienia... oddech coraz cięższy, krótkie bolesne okrzyki; ktoś uderza się w piersi, szepcząc gorąco: zgrzeszyłem. Czy to Sądny Dzień? Czy ktoś czyni spowiedź przedśmiertną?

Po chwili melodja staje się głośniejsza, załamuje się nagle i jakgdyby łzy ją dławiły... jakgdyby przygniatały ją cierpienia — to znów słychać kilka głębokich westchnień — przeraźliwych okrzyków, jeden i drugi... i nagle jakby się coś oberwało... zapanowała znów cisza... złowroga... śmiertelna... Ktoś umarł...

Znów melodja budzi się, zmienia w okrzyk gorący, ogniem płonący... a okrzyki mnożą się, gonią, pędzą; stapiają się w jeden bolesny jęk, w płacz rozpaczliwy, jak na pogrzebie.

A wśród tych smutnych tonów pogrzebowych słychać słaby, niewinny głosik drżącego, przestraszonego dziecka.

To dziecko odmawia modlitwę pośmiertną — „*kadysz*“.

I znów płynie melodja cicho... uspakaja... pociesza z taką dobrocią, samozaparciem, z taką wiarą głęboką, że znów chce się żyć, wierzyć i czekać...

Pasażerowie jadący z Chaimem oniemieli z zachwytu.

— Cóż to jest — pytają?

— *El mole rachamim*, nowa melodja na ślub sieroty Berla Kacnera.

— Niewart nieboszczyk tej pieśni — odpowiadają. — Ale goście z Kijowa będą się nią zachwycać...

Okazało się jednak, że goście kijowscy nie wzruszyli się zbytnio melodją Chaima...

Ślub u Kacnerów był jakiś inny — niepodobny do dawnych ślubów żydowskich. „*El mole rachamim*“ Chaima wdarł się w atmosferę weselną, jak zgrzyt.

Goście kijowscy wolą tańczyć i bawić się. A wreszcie po kim mają słuchać pośmiertnego „*el mole rachamim*“? Po starym lichwiarzu? Gdyby żył, narzeczona nie otrzymałaby nawet połowy posagu, wyprawy napewnoby nie dał — i ślub byłby inny. Gdyby z grobu powstał i spojrzał na atłasową suknię narzeczonej, na welon, gdyby widział te wina, torty, ryby i mięsa, od których się aż stół załamywał, umarłby powtórnie — tym razem nie tak lekko...

I poco ta cała ceremonja? *Badekens?* Stare, głupie zwyczaje!

— Prędzej! Prędzej! — krzyczą goście kijowscy.

Biedny Chaim! Kapela ucichła, tylko on jeden ciągnie rzewnie smyczkiem po strunach... a serce mu bije młotem. Ze skrzypiec płyną smętne żałobne tony. Już niektórym ze słuchających w oczach łzy stanęły.

Nagle jeden z gości kijowskich krzyknął:

— Co to takiego? Ślub czy pogrzeb?

Chaim udaje, że nie słyszy i gra dalej. A gość z Kijowa zaczyna gwizdać...

A gwizdać potrafił doskonale... uchwycił motyw i pogwizduje z całych sił, gwiżdże coraz prędzej, coraz głośniej... coraz bezczelniej.

Zamilkła kapela. Rzewne tony skrzypiec walczą z wyuzdanym świstem gościa kijowskiego!

Ordynarny gwizd zwycięża. Prześciga subtelne tony smyczka! Skrzypce już nie płaczą, wzdychają ciężko, jęczą i wybuchają wreszcie spazmatycznym chichotem...

Chaim nagle przerwał... zagryzł wargi — oczy błyszczą mu się dziko... Nagle skoczył smyczkiem na inną strunę i zaczął grać jeszcze prędzej, by przegonić ohydny gwizd gościa kijowskiego!

To już nie była gra! Ze skrzypiec wyrywają się okrzyki urywane... głosy przeraźliwe... Rzucają się, skaczą i kręcą dokoła niby wichry w dzikim tanie. I zdawało się, że wszystko tańczy: izba, kapela i goście, tańczy narzeczona na swym tronie i Chaim ze skrzypkami.

To już ani „*Freilichs*“ ani „*el mole rachamim*“, to już nie gra! To już taniec obłąkany — taniec epileptyków...

Szał ten krążył po izbie tak długo, aż struna pękła...

— Brawo, Chaim, brawo! — krzyczeli goście kijowscy...

●

Po kilku latach, zapewne dzięki jednemu z gości kijowskich, melodja dostała się na scenę teatralną.

A cóż to jest teatr? Starzy postępowi „*maskilim*“ twierdzą, że teatr jest lepszy od książki i silniej oddziaływa.

Wy pewno uważacie, że teatr to coś trefnego...

A u nas sądzą, że wszystko zależy od tego, co grają w teatrze!

Działo się to w Warszawie. W teatrze przepełnienie, głowa przy głowie. Zagrała orkiestra.

Co właściwie zagrała?

Zaszumiało. Zgiełk — zamieszanie... to przecież „*el mole rachamim*“ Chaima. Lecz jakże inaczej brzmi!

Dźwięki gonią, pędzą za sobą, trzeszczą.

Coś pędzi ze skowytem, jakby wyły wichry... świst ostry ledwie się przedziera skroś szalejącą wichurę.. Nie słychać ani grzmo-

tu, ani huku walących się domów. Tylko hałas straszliwy! Czy to biesy ślizgają się po Oceanie Lodowatym? Czy złe duchy rwą się na wolność z przepastnych otchłani gehenny? Szaleją świszczące jęzory wichrów.

Zadrżał cały teatr...

Nagle wtargnęły dźwięki basu! Jakgdyby się gniewał: Co to jest? Ale to gniew nieszczery: zawtórował mu przedziwny gwizd... przebiegł orkiestrę całą, jak błyskawica i zabrzęczał wrzaskliwie śmiechem chochoła: cha — cha — cha! Chi — chi — chi! Klarnet ugania się za tym śmiechem! Na złość!

●

Ale niema kresu upadkowi! Melodja staczała się coraz niżej i niżej.

„Teatr żydowski" przestał istnieć.

„Królewicze" zmienili się z powrotem w szewców i krawców; „królewny" stoją znów w kuchni przy garnkach. Wiele motywów z teatru powędrowało do katarynek...

Melodji już teraz prawie nie można rozpoznać.

Dywan wytarty i zniszczony leży na podwórku... dwaj mężczyźni w trykotach cielistych z bladą dziewczynką, skradzioną przez nich, pokazują sztuki...

Jeden z nich łapie drabinę i opiera ją na zębach. Dziewczynka wbiega na najwyższy szczebel drabiny, po chwili zeskakuje na ramię drugiego mężczyzny. A tymczasem pierwszy uderza ją w plecy, popycha; dziewczyna robi w powietrzu kilka koziołków i staje przed publicznością z ręką wyciągniętą...

Żebrze o datki!

I to jest teatr, widowisko dla biedaków, dla ludzi z gminu, dla służących i pokojówek! Widowisko tanie, bo pod gołem niebem, bez biletów... za grosze... A blada, wychudzona dziewczynka robi wszystko tak zgrabnie!

Wielkie krople potu spływają z jej ufarbowanej twarzy, a w zapadłych oczach płonie ból... lecz tego nie widzi zgromadzona gawiedź; dziewczyna oddycha ciężko, ale tego nie słyszy tłum!

Widzi tylko zabawne sztuczki, ucieszne koziołki i słyszy „wesołe" dźwięki katarynki.

Znękana dusza w wychudzonem ciele biednej wykradzionej dziewczyny i żałosna melodja ochrypłej katarynki blaszanej — jęczą razem, szlochają, rzucają się konwulsyjnie...

●

Sądzone było jednak, by pieśń weselna Padhocera wzniosła się ku wyżynom!

Wędrując z domu do domu, z miasta do miasta, kuglarze tak

długo włóczyli ze sobą biedną dziewczynę, że wkońcu rozchorowała się.

Zdarzyło się to w Radziwiłłowie, przy granicy. Pod płotem porzucili chore dziecko i przeszli przez granicę. Szukaj wiatru w polu!

Półnaga, z sińcami na chorem ciele, leżała dziewczyna w gorączce.

Litościwi ludzie zabrali ją do szpitala. Długie tygodnie męczyła się w gorączce tyfusowej i wyszła ze szpitala zupełnie ślepa.

A teraz nieszczęsne dziecko — biedne ślepe, obdarte i głodne chodzi po ulicach i domach i żebrze...

Nic nie mówi... Słówka ze siebie wyksztusić nie może. Staje i czeka w milczeniu, a gdy jej nie spostrzega — zaczyna nucić jakąś piosenkę... Śpiewa melodję z katarynki.

O czem teraz głosi melodja?

Błaga o litość, o zmiłowanie nad nieszczęśliwem dzieckiem...

„Źli ludzie wykradli mnie, porwali z pod ojcowskiego dachu, z objęć macierzyńskich, od ogniska domowego!

Porwano mnie gwałtem i pozbawiono pieszczot rodzicielskich; męczyli mnie, bili, a potem chorą porzucili pod płotem. Zlitujcie się, dobrzy ludzie, nad nieszczęśliwem dzieckiem!"

I pieśń błaga dalej:

„Tak mi zimno — patrzcie — jestem prawie naga, głodna... nie mam gdzie głowy położyć. Nie widzę..."

Tak śpiewała melodja...... To był pierwszy szczebel jej odrodzenia... Rozgrzewała serca ludzkie, budziła litość, wyciągała dłonie ofiarne...



Na fali czasu

W Krakowie odbędzie się dnia 16. VI. br.

ŚWIATOWA KONFERENCJA ZWIĄZKU OGÓLNYCH SJONISTÓW.

Powodem zwołania Konferencji jest XIX Kongres, wobec którego musi Związek Ogólno-Sjonistyczny zająć stanowisko ideowe. Tegoroczna Konferencja Związku Ogólnych Sjonistów, na którego czele stoi Dr. Ignacy Schwarzbard, załatwi wiele spornych kwestyj i zakreśli wytyczne przyszłego roku pracy.

Na Konferencję przybyło już do Krakowa wiele delegacyj ze wszystkich krajów golusu.

Z Hajfy doszła do golusu żałobna wieść o
ŚMIERCI SZMARJAHU LEWINA,
znanego działacza sjonistycznego. Szmarjahu Lewin był jednym z pierwszych pracowników na niwie narodowej i współtwórców Organizacji Sjonistycznej. Był wielokrotnym członkiem Egzekutywy i zasiadał w Komitecie Akcyjnym. Doskonały mówca, świetny pisarz, fascynował i porywał tłumy swemi przemówieniami. Zyskał sobie zasłużenie wielki szacunek ofiarną działalnością dla dobra narodu. Szczególnem poważaniem cieszył się w jiszuwie palestyńskim.

Po pogrzebie, w którym brało udział wiele tysięcy osób, spoczęła trumna z jego zwłokami w alei zasłużonych między Bialikiem i Achad Haamem. Cały jiszuw obchodził w dzień pogrzebu żałobę. Również Egzekutywa proklamowała żałobę narodową.

W Genewie (Szwajcarja) odbywa się doroczna
SESJA KOMISJI MANDATOWEJ LIGI NARODÓW.

Komisja Mandatowa opiekuje się krajami, oddanymi w mandat mocarstwom. Państwa „opiekuńcze" muszą rokrocznie składać na ręce Komisji sprawozdanie ze swej działalności w kraju mandatowym. Mieszkańcy tych krajów mają również prawo wnieść do Komisji Mandatowej memorjał lub petycję, które ona ma obowiązek rozpatrzyć i przedsięwziąć odpowiednie kroki.

I tego roku, jak zawsze, przedłożyła Agencja Żydowska swoje sprawozdanie za rok 1934/35. Sprawozdanie podkreśla doniosłe wyniki wzmożonej imigracji żydowskiej do Palestyny; posługuje się przytem cyframi, ilustrującemi potężny rozwój gospodarczo-kulturalny Erec. Z drugiej zaś strony uwidaczniają cyfry konieczność większej aliji chalucowej ze względu na brak żydowskich rąk roboczych i niebezpieczeństwo, stąd wypływające, dla żydowskiej Palestyny. Wreszcie sprawozdanie wskazuje na konieczność ekspansji żydowskiej na wschód — do Transjordanji.

Silna alija chalucowa —
przychylny stosunek Rządu palestyńskiego do dzieła odbudowy
i Transjordanja —
oto, czego żądamy od Komisji Mandatowej.

Pal-Kor rozniosło po całym świecie żydowskim wieść o
MILJONOWEJ POŻYCZCE DLA TEL AWIWU,
udzielonej miastu przez towarzystwo asekuracyjne „Prudential". Uzyskane w ten sposób fundusze posuną miasto w rozwoju o potężny krok naprzód. Zostaną one zużyte na budowę w mieście nowego

szpitala o 600 łóżkach, na budowę kanalizacji, szkół, na spłacenie długów itp.

Pierwsze miasto żydowskie sunie siedmiomilowemi butami naprzód!

Budowa

RADJOSTACJI PALESTYŃSKIEJ

posuwa się w szybkiem tempie. Pierwsze próby zostaną poczynione za kilka miesięcy. Potężna radjostacja o dwóch masztach, wysokości 100—150 m. stanie w pobliżu Ramalla. Studjo radjowe znajdować się będzie w centrali pocztowej w Jerozolimie. Budową radjostacji zajmuje się specjalny wysłannik Zakładów Marconiego we Włoszech.

Na jesieni tego roku zabrzmi poraz pierwszy w mikrofonie żywe hebrajskie słowo.

Poznajmy się!

SZALOM, CEIRIM!

Przykro nam samym, że dopiero dziś piszemy do Was. Przyznamy się Wam jednak, że nam się całkiem poprostu nie chciało pisać. Ale jest jeszcze ważniejsza przyczyna. Nawał pracy przed trzecią próbą nie pozwolił nam bowiem pisać.

Próba ta zadecydować ma o naszem przejściu do gdudu Sollim; nim Was jednak opuścimy, chcemy zapoznać się z Wami. (Rychło wczas! Tuż przed odejściem gdudu? przyp. Ceirim). Jest nas siódemka — morowa! A choć żal nam trochę opuszczać gdud Ceirim, to jednak dobrze wiemy, jakie poważne obowiązki zaciążą teraz na naszych barkach. Idziemy naprzód w obawie, czy podołamy im. (Wowek zapewnia nas, że napewno podołamy!).

A jeśli chodzi o naszą pracę, to dużo możnaby o niej pisać. Wprowadziliśmy Księgi Skauta, (a musicie wiedzieć, że to dla nas coś zupełnie nowego). Księga ta właśnie daje ogólny obraz naszej pracy, posiada bowiem wszystkie działy: skautingu, palestynografji, historji Żydów, sjonizmu, śpiewnik, aktualja i inne. Pracujemy też intensywnie w kierunku nauki hebrajskiego. W kwucy panuje świetna atmosfera pracy i radości.

Gdy przechodzimy teraz do gdudu Sollim, pragniemy stać się dobrymi członkami organizacji.

Napiszemy Wam jeszcze, jak się próba udała i — pożegnamy się z Wami. Chociaż nie — nadal do Was pisać będziemy.

Szalom u'wracha

Kwuca „Tikwa",
Rymanów.

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.

Drukarnia Pospieszna, Kraków, Plac Dominikański 1. — Tel. 147-86.